№ 23. WARSZAWA, 4 CZERWCA 1922 R. ROK IX.

SIEW

DAWNIEJ: „NASZA DRUŻYNA"

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

TYGODNIK WYCHOWAWCZY, SPOŁECZNY, OŚWIATOWY I LITERACKI.

Adres Redakcji i Administracji „Siewu": Warszawa, Kopernika 30 (parter). Konto czekowe P. K. O. № 3510.

Przedpłata wynosi: za I i II kwartał 500 mk., za III kwartał 600 marek. Numer pojedyńczy 60 mk.

OD ADMINISTRACJI.

Do numeru załączamy czeki P.K.O. i prosimy o niezwłoczne nadesłanie zaległej prenumeraty.

Jeśli na czeku wysyłający oprócz adresu dopisuje jakieś notatki, powimien dopłacić 8 mk.

Prosimy zarazem o przysyłanie prenumeraty na trzeci kwartał w wysokości 600 marek. Podnosimy prenumeratę tylko o 100 marek, chociaż koszta za druk wzrosły znacznie — a czynimy to dlatego, aby wszystkim Kołom umożliwić prenumerowanie jak największej ilości egzemplarzy.

Adresy prosimy wypisywać dokładnie, a w razie nieotrzymania numeru należy natychmiast reklamować w sposób podany na ostatniej stronicy.

Przypominamy, że każde Koło Młodzieży otrzymuje 20% zniżki, jeśli prenumeruje przynajmniej 5 egzemplarzy „Siewu".

Kto pozyska 10 prenumeratorów, otrzyma jeden egzemplarz „Siewu" przez kwartał za darmo.

ZASADY SPOŁECZNE ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ.

(Przyczynek do artykułu kolegi F. Plattnera).

W 16 nr. „Siewu" kol. Plattner przedstawił w pięknych słowach naczelne hasła i zasady naszej organizacji. Wyczerpująco zobrazował nasze ideały wychowawcze. Główny nacisk położył na wychowanie osobiste. I słusznie! Bo nie będzie dobrego obywatela, jeśli człowiek jest ciemny lub też zły i przewrotny. Źródłem cnót obywatelskich jest doskonałość osobista, prawość charakteru w wypadkach życia codziennego.

Ale i to jest prawdą, że można być człowiekiem światłym, nawet wykształconym, dobrze spełniającym obowiązki swego zawodu z pobudek osobistych — ale równocześnie nie mieć odpowiedniego rozejrzenia się w sprawach społecznych i być na nie obojętnym.

A więc trzeba mieć określone zapatrywania na stosunki społeczne; potrzeba tu stałych zasad — idei przewodnich, które jako drogowskazy powiodą nas przez życie społeczeństwa.

Organizacja nasza i pod tym względem musi mieć ustalone zasady. Wychowanie obywatelskie, przygotowanie do życia społecznego to jedno z głównych naszych zadań.

A przeto na sztandarach naszych musimy wypisać naczelne hasła społeczne. Nie jesteśmy organizacją polityczną, nie stwarzamy więc określonych programów pod tym względem. Nie myślimy na razie o kształtowaniu stosunków społecznych, załatwianiu spraw, wysuwanych przez życie. Chcemy tylko rozejrzeć się w życiu społecznem, wyrobić sobie mocno ugruntowane przekonania, by w przyszłości zgodnie z niemi postępować, o ziszczenie naszych ideałów społecznych walczyć z godnością.

Jakkolwiek w życiu zbiorowem nie bierzemy jeszcze czynnego udziału, chociaż stoimy zdala od wirów, walk i mętów, jakie w obecnym zwłaszcza powojennym okresie mają miejsce, to jednak wypada nam zająć stanowisko uważnych widzów, śledzących bacznie za tem wszystkiem, co się naokoło nas dzieje. Wszakże poglądów i zasad społecznych nie czerpie się z powietrza, z urojeń wewnętrznych, czy „widzi mi się" osobistego, ale z uważnej obserwacji rzeczywistych stosunków w życiu. Należy więc podchwycić jego przejawy, bezstronnie takowe ocenić i wysnuć stąd praktyczne wnioski.

Spróbujmy w krótkich słowach opisać obecne stosunki społeczne. Nikt nie powie, że są doskonałe. Na każdym kroku dostrzega się panoszący się wyzysk, nieokiełznaną niesprawiedliwość, wstrętne lenistwo obok upodobania wygodnego życia kosztem drugiego, powszechną chęć użycia i nadużycia, a przytem zanik coraz większy w duszach ludzkich wyższych pobudek. Społeczeństwa ludzkie szczególnie teraz zatrute tą zbrodnią, jaką była wojna światowa, odbywają karę. Ale źródło zła nie w samej wojnie. Ta spotęgowała tylko przyczyny naturalne. Postęp i ten kolosalny rozwój 19 stulecia, poprzedzający wojnę światową, niósł ze sobą zarodki zła. Spowodował on rażące różnice majątkowe. Z jednej strony wytworzyły się grupki ludzi nadmiernie bogatych, a z drugiej rzesze ludzi pozbawionych wszelkich środków majątkowych oprócz dziesięciu palców. Co gorsza cały postęp odbywał się pod hasłem służenia molochowi-materji. Był dosłownem zaprzeczeniem tego, co nasz wieszcz powiedział: „Wszystko przez ducha i dla ducha — nic dla cielesnego (celu)". Nic też dziwnego, że łatwo zatracono wiarę w prawa Boże, ostygły serca na cierpienia ludzkie. Kult materji rozszerzał się. Przemożni potentaci pociągali za sobą coraz większe gromady, wciągali je w obwód kultu i służenia wszechwładnie panującemu kapitałowi. W imię tego kultu uciskano słabszych, podbijano narody. To też i wojna taka powszechna nastąpić musiała.

A gdy ta rozpoczęła swój posiew śmierci, rabunku i mordu, splugawiały serca ludzkie. Dla możnych stworzyła jeszcze większą łatwość zdobycia mienia, wydobyła na powierzchnię plemię nowych szakali, którzy na cierpieniach i niedostatkach ludzkich zdobyli olbrzymie fortuny. A z powodu zrujnowania ogólnego gospodarstwa społecznego wystąpiły falangi ludzi pozbawionych pracy lub też zarabiających tyle, że do śmierci za dużo a na życie za mało. A nawet w najszerszych masach brak środków na odpowiednie zaspokojenie potrzeb życiowych. Patrzycie na stosunki wiejskie i wielu was tych następstw wojny nie widzi. Ale nawet i na wsi, gdybyście mogli ogarnąć życie całej wsi polskiej — ujrzelibyście więcej ludzi cierpiących niedostatek, niż zadowolonych.

A następstwa moralne i w sferze ducha ludzkiego? Powszechne rozpróżniaczenie, chęć łatwych zarobków, jakiś dziwny szał uciechy i użycia, jakby szał wisielczy. Mniejsza wydajność pracy ludzkiej, skłonność do próżniaczenia a mimo to nieustanna walka o coraz wyższe zarobki i płace. Ludzkość grzęśnie jeszcze w bajorach materji. Dopiero tu i ówdzie na tych trzęsawiskach ukazują się

ogniki, zapowiadające nawrócenie do prawa Bożego.

Nieskażony duch młodzieńczy, duch buntu przeciw wszystkiemu, co złe i niesprawiedliwe, ten szlachetny zapał łamania przeszkód, stalowy hart czynów, który nie liczy się z tem, co wygodne — każą nam myśleć i przygotowywać się do walki o lepszą przyszłość. „W szczęściu wszystkiego — są wszystkich cele“ będzie zawsze przykazaniem dla szlachetnych dusz młodzieży. Celem postępu społecznego musi być zawsze wyzwolenie upośledzonych, wymierzenie sprawiedliwości cierpiącym i pokrzywdzonym, zapewnienie wszystkim szczęścia i swobodnego rozwoju zdolności wszelakich, złożonych w naturze ludzkiej.

A jakie drogi mogą do tego celu doprowadzić?

Ludzkość wiele już z nich wypróbowała.

Najłatwiejszą zdaje się być droga bezwzględnej walki, polegającej na bezpośrednim wymiarze sprawiedliwości. Krzywdzisz mnie ty, a więc ja ci odbiorę środki twej przewagi, narzędzia twego panowania nademną, i sam zapanuję. Tak powiedziano i uczyniono niedawno w Rosji. Tak mówiono i czyniono już nieraz. Ale zawsze na dnie tych czynów była ruina ogólna, zniszczenie powszechne, upadek kultury, poniżenie uczuć ludzkich, a za tem idąca niesprawiedliwość w innej formie. Krzywdzeni stawali się krzywdzicielami gorszymi od swych poprzedników.

Tak być musiało, bo nie może sprawować władzy sędziowskiej, kto nie ma poczucia sprawiedliwości. Taka walka bezwzględna nie mogła nieść z sobą szczęścia, dobrobytu i rozwoju duchowego, bo na dnie zniszczenia powstaje pustka. Kto nie buduje — nie może niszczyć.

A przeto wszelka przemiana z ducha, z przemiany wewnętrznej powinna wywodzić swój początek. Sama nienawiść niczego nie zbuduje. Zapewne zło trzeba tępić, niesprawiedliwość usuwać, a wolno to czynić temu, kto z ducha odrodzony, kto sprawiedliwym sędzią jest. I tu nasuwa się jakoś tak żywiołowo przekonanie, że podstawą odrodzenia społecznego, zaprowadzenia sprawiedliwości społecznej musi być powszechnie znana idea chrześcijańska, to tak proste przykazanie: „miłuj bliźniego swego, jak siebie samego“. No tak, ale tu mamy do czynienia z wrogami, którzy nas wyzyskują i dławią. A więc „wrogów miłować?— chlebem rzucać, gdy oni kamieniem? nadstawiać drugi policzek, gdy jeden wymierzają?“ Słowa te mieszczą w sobie tyle uroku, a jednak jakoś tak obce nam, tak odmienne od tego wszystkiego, co naokoło nas się dzieje.

Kto je stosuje w życiu?

O tem obszerniej pomówimy w następnym artykule.

(C. d. n.) J. DEC.

O „KLUBACH DZIECI“ I „INSTYTUTACH MŁODZIEŻY“ W AMERYCE.

Jednym ze smutniejszych objawów wśród młodzieży wiejskiej jest brak zamiłowania do rolnictwa. Bardzo wiele zdolniejszych jednostek po ukończeniu szkół pragnie przenieść się na stałe do miast i miasteczek. Młodzież o ile chętnie czytuje powieści, o tyle z niechęcią często spogląda na podręcznik rolniczy. Nawet w programie naszych Kół Młodzieży tak mało miejsca pozostawiono na dokształcanie rolnika. W rzeczywistości praca w Kołach ogranicza się do wyrobienia towarzyskiego i społecznego swych członków. Z latami, gdy życie wróci na normalne tory, gdy rolnictwo nie będzie jedynym zawodem, dającym korzyści i duże dochody, należy spodziewać się wyludnienia wsi i to wyjałowienia jej z najlepszych, najzdolniejszych jednostek.

Wyludnienie wsi, dochodzące do zastraszających rozmiarów, widzieliśmy już przed wojną w państwach Europy zachodniej, gdy dobrobyt ludności miejskiej dochodził do szczytu. Z tego względu, aby nie być „mą

drym po szkodzie", należy zawczasu przystąpić do reorganizacji pracy w naszych Kołach Młodzieży, a więc należy zapoznać się z urządzeniami i organizacjami podobnemi zagranicą np. w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Spotykamy tam dwa typy organizacji: „Instytuty młodzieży", skupiające młodzież w wieku 14 — 19 lat i „Kluby dzieci"—w wieku 9—14 lat.

I. Instytuty młodzieży.

W Ameryce duża ilość młodzieży po ukończeniu szkół niższych potrzebuje dokształcenia fachowego, rolniczego. Z drugiej strony młodzież ta nie może brać czynnego udziału w organizacjach „Fermerskich Instytutów", gdyż ostatnie tak, jak i nasze Kółka Rolnicze, skupiają samodzielnych gospodarzy rolnych. Niezawsze też młodzież wiejska może korzystać z niższych szkół rolniczych, czy to ze względów finansowych, czy też rodzinnych. Dlatego też stworzono tam oddzielne organizacje, w których przyszli rolnicy i przyszłe ich żony zdobywają zasady nauki rolnictwa. Jak już zaznaczyłem członkowie winni być w wieku 14 — 19 lat.

Ogólne zebranie wybiera tam wiceprezesa i pomocnika sekretarza. Prezes i sekretarz organizacji dla dorosłych pełnią też różne czynności i w miejscowym Instytucie młodzieży. W warunkach amerykańskich ścisłe złączenie tych dwóch organizacji jest niezbędne ze względów finansowych (prawidłowy rozdział subwencji) i dla lepszego wyzyskania instruktorów i przyjezdnych prelegentów.

Cel zasadniczy instytutów — wykształcenie rolnicze teoretyczne i praktyczne.

Wykształcenie powyższe zdobywają członkowie przez odczyty, pokazy i przedewszystkiem przez konkursy. Młodzież amerykańska, czy to ze względu na chęć wybicia się na czoło gromady, czy też w pogoni za nagrodą, chętnie staje do współzawodnictwa.

Konkursy zorganizowane są z pewnym planem, aby przez 4 — 5 lat dać młodzieży zgruba całokształt wiedzy rolniczej.

Np. w 1-ym roku tematy są następujące:

a) Pielęgnowanie rośliny kłosowej, b) pielęgnowanie krów, c) uprawa kwiatników, d) uprawa agrestu, porzeczki, e) chów kur.

W 2-im roku: a) Tuczenie świń. b) przeprowadzenie doświadczeń nawozowych, c) zasadzenie i prowadzenie żywopłotu, d) uprawa i pielęgnowanie kłosowych.

W 3-im roku: a) Indywidualne żywienie krów, b) uprawa roślin pastewnych, c) osuszenie kawałka pola, d) rachunkowość gospodarstwa.

W 4-ym roku: a) Tuczenie bydła, b) uprawa okopowych, c) prowadzenie sadu, d) uprawa warzyw i t. d.

W 5-ym roku młodzież opracowuje referaty na tematy: Wystawy rolnicze, jak poprawić stan sanitarny wsi, jakie zakładać spółdzielnie i t. p.

Tematy wybierane są przez ogólne zebranie wczesną wiosną. Jeden członek nie może stawać więcej jak do 3 konkursów.

Następnie odbywa się szereg posiedzeń i zebrań związanych z wykonaniem konkursu.

Na wiosnę kierownik Instytutu wygłasza szereg pogadanek związanych z tematem konkursu, a ułatwiających prawidłowe wykonanie prac. Przedewszystkiem objaśnia, w jaki sposób należy przystąpić do zamierzonych robót, w jaki sposób otrzymać można najlepsze rezultaty przy najmniejszym nakładzie pieniędzy. Obok instrukcji współzawodnik otrzymuje kwestjonarjusz, w którym zamieszcza stopniowo dane, jak np.: Imię i nazwisko. Pochodzenie i jakość ziarna. Obszar ziemi, jakość gleby i podglebia. Przedplony z przed 3 lat. Uprawa jaka i kiedy wykonana. Czas zasiewu. Dalsze uprawy. Sprzęt i urodzaj.

Pozatem według ogólnie przyjętych norm oblicza się koszt najmu ziemi, godziny pracy konia, godziny pracy

ręcznej, zaś nawóz i ziarno według cen rynkowych.

Mając te dane, każdy winien obliczyć koszt wyprodukowania danego ziemiopłodu.

W lecie członkowie Instytutu pod kierownictwem instruktorów zwiedzają pola, ogrody i podwórza okolicznych fermerów w celu przeprowadzenia rzeczowej krytyki tych gospodarstw.

W tymże okresie urządza się mniejsze konkursy, jak dojenia krów (na Zachodzie krowy doją mężczyźni), czyszczenia i kucia koni, niszczenia szkodników; dla dziewczyn — pieczenia chleba i t. d.

Na jesieni Instytut urządza konkurs główny, pokaz wyników całorocznej pracy, stosownie do tematów, ogłoszonych na wiosnę.

Nagrody wyznaczone są w postaci bezpłatnej wycieczki do stacji doświadczalnej, na wystawę rolniczą, a jeżeli zasoby Instytutu są większe — to w postaci stypendjum na kursy rolnicze.

Przy stawaniu do konkursu każdy podpisuje następującą deklarację:

„Ja..... członek Instytutu pragnę przystąpić do..... konkursu i obowiązuje się: 1) wypełniać wszystkie prace sam bez obcej pomocy, 2) wyuczyć się wymaganych instrukcji, 3) dobrowolnie i prawidłowo zapisywać notatki, stosownie do przyjętego planu, 4) regularnie uczęszczać na zebrania, 5) napisać sprawozdanie (nie więcej 400 słów), jak wykonałem prace, 6) przedstawić wyniki pracy podczas jesiennego pokazu".

Prócz powyższego zobowiązania, nie prowadzi się w ciągu lata żadnej kontroli. Wychowawcy i nauczyciele amerykańscy są zdania, że zobowiązanie takie jest znacznie skuteczniejsze, niż stała policyjna kontrola. Prócz tego „wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi!".

W niektórych miejscowościach letnie posiedzenia i pokazy urządza się w obozach. Po żniwach młodzież zjeżdża się do danej miejscowości i rozbija namioty pod niebem. Tutaj prelegenci i instruktorowie prócz pokazów urządzają wykłady kilkudniowe przeplatane zabawami i sportem.

B. DEDERKO.

W GÓRY, W GÓRY!.

„W góry, w góry, miły bracie, tam swoboda czeka na cię". Na czem polega ta swoboda, którą z takim zapałem obiecuje poeta podróżnikowi, zachęcając go do wycieczki w góry. Jakie różnice istnieją między górami i równinami?

Na zboczach i szczytach wyniosłych gór płuca lekko oddychają powietrzem czystem, wolnem od pyłu, sadzy i węgla; promienie słoneczne w tem czystem powietrzu ogrzewają ze wzmożoną siłą, pod ich wpływem raźniej krew krąży w człowieku.

I panuje tu poważna, skupiona cisza. Od czasu do czasu przerwie ją tylko krzyk szybującego orła lub donośny gwizd świstaka; w niektórych miejscach ciszę mąci szum potoku górskiego, lub też dźwięki dzwonków i beczenie owiec, pasących się na halach. Ale są to głosy tak słabe, tak znikome, że ciszy górskiej właściwie nie naruszają.

Ludzi tutaj niema. Siedziby ludzkie pozostały daleko w dole; tu w dziedzinę szczytów zapędza się człowiek pojedyńczo, jako myśliwy, pasterz, lub niewielkiemi gromadkami, jako turysta. I ciągną ku szczytom gromadki ludzi, bo czeka ich tu poza cudnem, czystem powietrzem, poza przejmującą ciszą jeszcze widok tak rozległy, jakiego nigdy nie znajdą na równinach. U stóp człowieka, stojącego na szczycie choćby tylko tysiącmetrowej góry rozlega się krajobraz, obejmujący dziesiątki kilometrów. I widzi wtedy jak na dłoni, góry i doliny, strugi wody i drogi, pobudowane wzdłuż nich osiedla i pola, uprawione pracą ludzką—i staje wtedy przed oczami cały szereg faktów, których uczyło się w książkach, ale które prawdziwie zrozumieć można dopiero po zobaczeniu własnemi oczami. A nieraz w ponury dzień pochmurny, gdy zwały ciemnych chmur

przewalają się po niebie, po wydostaniu się na wysoki szczyt — spostrzegamy nad głową jasne słońce i błękitne niebo, a pod stopami, miast dolin i szczytów, widać tylko jakby wielkie, przelewające się potężnemi falami morze: to zwały chmur, które pozostały niżej.

I mając nad sobą tak blisko zda się słońce i niebo przeczyste, a pod sobą olbrzymi krajobraz, widząc rezultaty pracy ludzkiej i działań przyrody — rośnie serce ludzkie, wznosi się duch ludzki, rozwija jakby skrzydła, aby objąć niemi całą ziemię — i człowiek czuje się bardziej uduchowiony, oderwany od trosk codziennego życia, — czuje się prawdziwym bratem swoich bliźnich, lepszym — a więc i szczęśliwszym.

I dlatego to ludzie ze wszystkich stron dążą do gór.

I my łatwo możemy uczynić zadość naszemu pragnieniu, gdyż kraj nasz posiada góry. Na południu Rzeczpospolitej, jak wierni stróże jej granic, legły potężnym łukiem — Karpaty.

Od Dunaju na zachodzie, po Dunaj na południu—wyciągnęły się Karpaty licznemi garbami, grzbietami, łańcuchami, dochodzącemi, do 1200 kilometrów długości, i kilkuset kilometrów szerokości. Przecięte kilkoma linjami granicznemi, gdyż wchodzą one w skład kilku państw: Czechosłowacji, Polski i Rumunji; do nas należą swoim północnym zboczem, poczynając na zachodzie od Czontorji, aż do grupy Czarnohory na wschodzie.

Dzielą się one na tym obszarze na różne grzbiety i grupy, pokrajane dolinami licznych rzek i strumieni. Na zachodzie, na naszem pograniczu, z boków szczytu rozsiadłej Góry Baraniej wypływa matka naszych rzek, Wisła. Na pograniczu wschodniem, pędząc po skałach, płynie szybko Czeremosze. A między niemi dąży olbrzymi szereg rzek, spływających do Wisły, a dalej nieco Dniestr ze swemi karpackiemi dopływami. Głębokie doliny tych wód ułatwiają wyodrębnienie poszczególnych grup górskich. Najwidoczniej, najdokładnie wyodrębniają się Tatry.

I chociaż, dążąc do Tatr, trzeba przebyć w poprzek cały grzbiet Beskidu, chociaż przechodzi się koło gór tak wysokich, jak Babia Góra, to pomimo tego Tatry ukazują się nam jakby jakaś potężna forteca, najeżona sterczącemi dumnie ku niebu wieżycami i okolona potężnemi rowami, w których płyną 4 wielkie rzeki: po stronie północnej — Dunajec ku wschodowi i Orawa ku zachodowi, po stronie południowej Wag ku zachodowi, Poprad ku wschodowi, skręcając nieco dalej na północ do Dunajca.

Tatry, niewielkie obszarem, bo liczą około 50 km. długości, dochodzą do 15 km. szerokości, wyróżniają się jednak wybitnie z pośród łańcucha karpackiego.

Wyróżniają się swoją wysokością. Gdy Beskidy osiągają na zachodzie w Babiej Górze wysokość 1725 m., na wschodzie w Howerli 2038 m., to szczyty tatrzańskie wznoszą się dumnie ponad 2 tysiące metrów, Swinica 2305 metrów, Kościelec 2159 m., Garłuch 2663 m.

(C. d. n.) R. FLESZAROWA.

U NASZYCH POBRATYMCÓW.

Chorwaci.

(cz. II).

Nie może być dla nas, młodzieży polskiej, nic bardziej krzepiącego na duchu i wszechstronniej pouczającego, jak bliższe wejrzenie w te wszystkie drogi i kierunki pracy, które pokrewne nam, słowiańskie narody, wiodły do odrodzenia. Losy ich były znacznie cięższe od naszych, byt swój polityczny znacznie wcześniej od nas utraciły i całe długie wieki musiały jęczeć w niewoli cudzej, a jednak odrębność swoją narodową uratowały. Dopiero jednak przed pół wiekiem mogła tam samodzielna działalność żywiej się rozwinąć, t. j. z chwilą nadania przez rząd austrjacki swobód

konstytucyjnych, dających możność organizowania zrzeszeń społeczno-ekonomicznych i tworzenie szkolnictwa narodowego.

W jakim stanie rozwoju gospodarczego zastały owe swobody Chorwację, nad której losami się bliżej zastanowić chcemy? Składała się ona właściwie z kilku odrębnych kraików, zostających pod różnemi wpływami. Wynikiem tego wszystkiego było nietylko zepsucie języka, tak, że ludność pomimo swego serbskiego pochodzenia, już porozumieć się ze sobą nie mogła, ale także i różnice religijne. Serbowie w Bośni i Hercogowinie pod wpływem ucisku i prześladowań tureckich przyjmowali wiarę muzułmańską, inni znów, spodziewając się od Rosji wyswobodzenia, przechodzili na prawosławie, i tak katolickiemi właściwie pozostały tylko: rdzenna Chorwacja, Kraina i Dalmacja. Jak tu myśleć o zjednoczeniu wobec takich wybitnych różnic? Dodać jeszcze należy, że do niedawna Serbowie i Chorwaci zajmowali względem siebie bardzo wrogie stanowisko i często w przeszłości ze sobą walczyli. I w tych warunkach jednak grono gorących patrjotów serbo-chorwackich powiedziało sobie: ludność naszych krajów jest jedna z pochodzenia, rozdzielił ją obcy ucisk i prześladowanie, jeżeli się uda natchnąć ją jedną wspólną myślą narodowego odrodzenia i dążenia do odzyskania straconej przed wiekami, wspólnej wielkiej ojczyzny, Jugosławja stanie się znów wolnem i zjednoczonem państwem. A ci patrjoci posiadali grunt, na którym budować mogli. Był nim niezmienny i niezatracony obyczaj ludowy, pieśń, podania i sztuka zdobnicza rodzima.

Więc przedewszystkiem zaczęto zbierać te pieśni i opowiadania, których pełno było w każdej chacie chłopskiej. Uciemiężony lud stworzył w nich swój własny świat duchowy, one zastępowały mu książkę, one broniły go od wynarodowienia w obcej, narzuconej szkole. A już pod jarzmem tureckiem, gdzie żadnych szkół nie było, pieśni śpiewane wspólnie i opowiadania o dawnych czasach tworzyły całe życie narodowe tak Serbji jak Chorwacji. A warunki, w jakich się dokonało odrodzenie Chorwacji, były trudne. W kraju nie było tak, jak w Polsce, wszystkich klas ludności. Szlachta wyginęła w ciągłych walkach z zachłannymi sąsiadami, miasta opanowali Niemcy, na ludzie wiejskim, tak jak i w Krainie, spoczywał cały obowiązek odrodzenia ojczyzny. I z dumą to dziś sobie każdy Chorwat powiedzieć może, że z chłopskiej chaty wyszli ci wszyscy wielcy działacze i patrjoci, którzy wielkiego dzieła dokonali.

W stolicy Chorwacji, Zagrzebiu, przy jednym ze starożytnych kościołów pokazują dziwną pamiątkę. Oto kamienną płytę, na której klęczał w XV wieku król chłopski, którego zbuntowany lud wybrał, aby walczył w jego obronie przeciwko uciskowi magnatów, którzy go za bydło robocze jedynie uważali. Tego króla chłopskiego oddano w ręce kata. Zanim jednak został ścięty, ukoronowano mu głowę wieńcem z cierni i tę koronę zapalono. Takie to były czasy! Dziś lud chorwacki zdobył sobie wytrwałością, pracą i wielkiemi swojemi zdolnościami prawdziwą koronę zasługi dla ojczyzny. Z jego łona wyszli wskrzesiciele i odnowiciele. W chacie wieśniaczej urodził się, w pierwszej połowie zeszłego stulecia, Ludevit Gay, którego imię czczone jest jak świętość w Chorwacji, a grób na cmentarzu zagrzebskim jest miejscem pobożnych pielgrzymak całego narodu i jest zawsze zarzucany przez młodzież świeżemi kwiatami. Jest on twórcą narodowego hymnu chorwackiego i budzicielem tego ruchu, który nazwano Illyryzmem. Co znaczyła ta nazwa? Oto Gay stworzył sobie w marzeniu jedno wielkie państwo, złożone ze wszystkich rozdartych części swojej ojczyzny i nazwał go Illyrją. To przyszłe państwo opiewał w poezji, jego przyszłość w duszach swoich współbraci budował, budził ich dumę narodową, ich ambicję, aby ta wytrwale do osiągnięcia tego celu dążyła. Jak wielką

jest siła marzenia, o ile oprze się ona na podstawie wytrwałej woli, świadczy niezłomnie ten fakt, że dzisiejsza Jugosławja składa się właśnie z tych wszystkich ziem, które Gay chciał widzieć połączone i zjednoczone, a które przed kilkudziesięciu laty za jego życia były jeszcze: serbskiemi, tureckiemi, węgierskiemi, austrjackiemi, czarnogórskiemi, albańskiemi. To, co zdawało się niezniszczalnem, zostało dokonamem.

Patrjoci szli z hymnem: „Hej Słowane!" na ustach, którego nuta jest ta sama, co naszego mazurka Dąbrowskiego: „Jeszcze Polska nie zginęła". Dzielne kobiety, które wykształciły się na nauczycielki, ułożyły taki elementarz dia wszystkich pomieszanych wiar i języków zrozumiały, aby go cała ludność przyjąć mogła. Nauka czytania oparta w nim była na modlitwie Pańskiej, na owem Ojcze Nasz, które może bezmyślnie co dzień powtarzamy a w którym znajdują się głębokie prawdy, zdolne podnieść i uszlachetnić każdą duszę. Ogromną rolę w tym ruchu odrodzeńczym odegrało wyższe duchowieństwo chorwackie, biskupi szczególniej. W arcykatolickiej Austrji do godności dostojników kościelnych przywiązane były znaczne majątki, więc ci synowie ludu, którzy doszli do wysokich stanowisk i stanowili najbogatszą warstwę ludności, oddawali wszystkie swoje dochody na rzecz podniesienia kultury narodowej. Gdy zwiedzamy ślicznie zabudowaną stolicę kraju, Zagrzeb, co krok spotykamy się z jakąś wspaniałą fundacją przez biskupów chorwackich miastu uczynioną. I tak prześliczny park miejski, zwany Makrimirem, założył i oddał na użytek publiczny arcybiskup Stanlik, który osobiście brał udział w walkach wyzwoleńczych 1846-8 r. Przyczynił się on też znakomicie do założenia uniwersytetu wraz z biskupem Djakowaru Strosmajerem. W 1866 roku, w 300 letnią rocznicę śmierci bohatera narodowego chorwackiego, Zvinsky'ego, którego głowa spadła z ręki kata i potoczyła się na bruku wiedeńskim, położono kamień węgielny pod instytucję, co życie narodu odnowić miała. Posypały się składki. Dawały wsie, dawały miasta, w których inteligencja, wyszła z ludu, coraz skuteczniej wypierała żywioł niemiecki. Dopiero jednak w 1874 r. otworzyć można było wrota uniwersytetu narodowego dla młodzieży chorwackiej. Dzień stał się ogólnem świętem. Wszystkie wioski chorwackie zostały, jednym i wspólnym odruchem, uliminowane. I pomimo, że aż do wyników ostatniej, wszechświatowej wojny nad Chorwacją ciążyło jarzmo węgierskie, wskutek niesłychanej wprost ofiarności publicznej, wspaniałe gmachy społecznych instytucji powstawały jeden za drugim. Stanęła Akademja Umiejętności z bogatą galerją obrazów, powstał gmach Macierzy szkolnej, w którym gromadzą w kilkunastu szafach wszystkie wydania pieśni ludowych, zbudowano wreszcie Muzeum sztuki ludowej. Lud chorwacki jest w nadzwyczajny sposób w tym kierunku uzdolniony. Stroje tak mężczyzn jak kobiet, własnoręcznemi haftami zdobne, są wprost arcydziełami a przytem każdy sprzęt domowy i każde naczynie jest pokryte ślicznemi, zupełnie samodzielnie obmyślanemi rysunkami. Okazy te zebrane i ułożone odpowiednio w Muzeum zagrzebskiem należą do najciekawszych w świecie. Zgromadzone one też są i w pięknem Muzeum szkolnem, aby służyły za wzory rysunkowe dla uczącej się młodzieży. Chorwaci bowiem dbają o to przedewszystkiem, aby się samodzielnie, a nie przez naśladownictwa obcych wzorów, rozwijać. Zrozumieli to zdanie jednego z wielkich mężów, że każdy naród, aby mógł żyć, musi mieć twarz i duszę własną.

I. W. KOSMOWSKA.

JÓZEF CIEMBRONIEWICZ.

WESZ.

To co przeżywamy, to czasem boli i dopieka nie na żarty, gdy jednak zło minie, a w dodatku dobrotliwy

czas położy na tem swoją kojącą rękę, w wielu smutnych przeżyciach naszych wspomnienie umie znaleźć jakieś dobre strony i innemi oczyma patrzymy na to, co już minęło i przestało nas gryźć bezpośrednio.

Dawały się we znaki żołnierzowi naszemu pochody, raniły mu do krwi nogi niewygodne buty, odparzało go w ciągu długiej jazdy siodło, waliły weń kule i różne przykrości, ale żadne rany i cierpienia nie dawały się tak strasznie we znaki, jak wszy, które po biednej żołnierskiej skórze stale wyprawiały harce i czyniły podjazdy i ataki najczęściej w takie miejsca, gdzie trudno się było podrapać.

A jednak...

Byłem tu kiedyś w towarzystwie dwóch oficerów, dwóch starych legunów, którzy dawno już ze sobą się nie widzieli, a kiedyś wspólne odbywali marsze i we wspólnych bitwach niefrasobliwie krew swoją przelewali?

Po pierwszych uściskach zaczęły się wspominki, od których dusze się jakoś rozżarzały, a w oczach błyski zapalały.

Szły te wspomnienia krótkie, urywane, czasem wystarczyło jedno słowo, aby zaraz w myśli powstał cały łańcuch, aby coś tam głęboko szarpnęło za duszę i serce.

— A — pamiętasz ty te wszy?

— He, he, to były, psiakrew, ludojady, a nie wszy. Pamiętam, kiedym pierwszy raz przyłapał takiego potwora, nie chciałem wierzyć, że wesz może urosnąć taka duża i poszedłem się pytać doktora, co to za kanalja!

— A wiesz ty, że ja raz widziałem jak sobie cholery w ogrodzie po drzewach spacerowały!

— Ee kpiny!

— Jak Boga kocham. Mieliśmy postój. Gryzło wszędzie, że niech ręka Boża broni, myślę sobie, pójdę do ogrodu i tam się przebiorę. Wdziałem czystą bieliznę, ulżyło trochę, położyłem się pod drzewem, patrzę, a tu wszy maszerują sobie po pniu. Więcej widać było takich dowcipnych jak ja i zapuściły dranie wszy w ogrodzie.

— A wiesz jak ja koszulę zmieniałem?

— No!

— Dokuczały przeraźliwie, że strach. Spotykam chłopa. Tatusiu macie wszy? Ktoby to—powiada—dzisiaj nie miał. Ale zawsze macie mniej, aniżeli ja, zmienimy się na koszulę. I zmieniliśmy się.

— A pamiętasz Franka? Ten ci miał okazy, że można było do zoologicznego ogrodu sprzedawać. Przysięgał na wszystko, że widział jak na mrozie wyłaziły z za kołnierza, stawały na tylnich łapkach i zabijały przedniemi, jak dorożkarz warszawski.

I tak szły te wspominki i nawet można powiedzieć, że stare leguny, poubierane dzisiaj w czystą bieliznę i eleganckie mundury nie bez pewnej czułości wspominały te stworzonka, które w tych wspomnieniach stawały się czemś zgoła niewinnem, a opowiadania leguńskie były takie żywe i barwne, że aż mnie coś na dobre swędzić poczynało i raz i drugi musiałem się dyskretnie podrapać.

Wesz jednak może być niewinnem stworzeniem tylko i wyłącznie we wspomnieniach. W rzeczywistości jest to drapieżca, krwiożerca szkodliwy niezmiernie, opryszek, który czyha na życie ludzkie i może przyczynić się do rozszerzania zarazy w sposób zadziwiający. Szczególniej przenosi tyfus na pewno. Pamiętam, jeden z lekarzy wojskowych w czasie obiadu wśród swobodnej pogadanki powiada nam:

— Ale wiecie, za kilka dni położę się na tyfus!

— Zwarjowałeś!

— Nie, tylko złapałem dzisiaj wszę, a że musiała mnie napaść w szpitalu, więc pewne!

I rzeczywiście przepowiednia spełniła się dosłownie.

Wesz jest to owad bezskrzydły, opatrzony na głowie ryjkiem oraz wieńcem haczyków, za pomocą których przytwierdza się do skóry. Na końcach nóg posiada pazurki, któremi czepia się włosów. Jaja (gnidy) przymocowuje do włosów, a młode

linieją, nie podlegając żadnemu przeobrażeniu.

Oprócz wszy, żyjącej na głowach ludzi niechlujnych, są jeszcze różne inne gatunki wszy, które pasożytują na zwierzętach, tylko jednak bardzo ograniczeni ludzie mogą mówić, że wesz u dziecka jest dowodem, że dziecko się będzie chowało, u zwierząt zaś pochodzi z dobrego jedzenia. Czy u zwierząt, czy u ludzi, wesz jest tylko i wyłącznie dowodem braku czystości i o ile w czasie wojny, szczególniej żołnierzowi w bezustannych marszach i pochodach trudno było tę czystość utrzymać, o tyle w czasie pokoju w chacie czy stajni wesz nie powinna spotykać gościny i tępić ją należy bezwarunkowo.

LISTY DO „SIEWU“.

Młodości sen.

Co za cudna kraina?... jakie piękne miasta, osady, wioski, pola, lasy i łąki?... Jacyż to ludzie tak błogo i spokojnie pędzą w niej życie?... to Polska!

W miastach wre życie w całej pełni. Poznikały gdzieś bez wieści paskarskie hurtownie, sklepy i sklepiki, a na ich miejsce powyrastały potężne magazyny i sklepy spółdzielcze. Usunęły się wady — niewiadomo w którą stronę — dawniejszy egoizm, samolubstwo, zacofanie, bierność, a natomiast jakby wrosły w cały lud zalety: ofiarność, poświęcenie, szczerość, uczciwość. Wszystko, co dawniej było na papierze, dzisiaj się przemieniło w jasny czyn. Zniknęły gdzieś z powierzchni te straszne więzienia, areszty, a mimo to nieznane są dzisiaj kradzieże, bandytyzm, oszukaństwa. Nie zobaczysz wałęsających się bez zajęcia ludzi, bo powstały liczne fabryki i warsztaty. Dawniejsze więzienia przemieniono w szkoły i ochronki, w których czerpią obfitą wiedzę zarówno biedni jak i bogaci.

A jaka piękna nasza wieś? Droga wiodąca do niej wyłożona kamieniami. Po obu jej bokach, jakby straż przyboczna, wznoszą się smukłe topole i żałosne-płaczące brzozy, a obok pożyteczne grusze i jabłonie. Poznać, że tutejsze Koło Młodzieży obchodziło już niejedno święto sadzenia drzewek. Dawniejsze wąziutkie paski roli, porozrzucane w różnych okolicach wsi, zrosły się po przeprowadzeniu komasacji w kwadratowe gospodarstwa, na których wznoszą się śliczne, obszerne chaty, umiejętnie zbudowane stajnie, chlewy i stodoły.

Życie ludu zupełnie inne, niż dawniej, bo tu zupełnie inne współżycie i inna praca organizacyjna. W samym środku wsi stoi potężny, wyróżniający się od innych Dom Ludowy. Od frontu na parterze dwa olbrzymie okna są przepełnione towarem, — to Stowarzyszenie Spożywców tutaj prowadzi swoją gospodarkę. Od tyłu dwa magazynki założone są zapasowemi towarami. Na pierwszem piętrze rozciąga się potężna sala, przeznaczona na teatr, zabawy i zebrania różnych organizacji. I teraz sala nie jest pusta. Widać tam twarze, starsze i młodsze, wszystkie wesołe i zadowolone. To już nie te dawne, — wrogie porywom młodzieży, uprzedzone do wszelkich prac, jakie młode dusze prowadziły w swoich Kołach. Właśnie zakończyło się zebranie, na którem omawiano sprawę wysłania wszystkich zdolnych a ubogich chłopaków i dziewcząt do szkół zawodowych. Powzięto uchwałę, że koszta nauki i utrzymania pokryje urząd gminny z ogólnego budżetu. Sala ładnie udekorowana. Pod jedną ścianą stoją obszerne szafy, całe — jak nabił — przepełnione książkami. Po drugiej stronie półki założone gazetami. Po środku stoi wielki stół, a przy nim na ławach młodzież siedzi nad książkami i gazetami. Wszędzie czystość, ład i porządek, wszędzie zgoda i poszanowanie ogólnego dobra, wszędzie twarze rozpromienione.

Zanikły dawne hulatyki i ohydne marnowanie czasu.

Dlaczego?... bo Koła Młodzieży wykonywują uchwały swych zjazdów czerwcowych. Wypełniają wskazów

ki, jakie podaje Regulamin. Prenumerują nie dwa, trzy egz. „Siewu", lecz dwadzieścia i więcej.

Młodzież wiejska zrozumiała, że ona musi wpływać na przyszłość narodu. Przekonała się, że tylko przez naukę, przez wspólną pracę dojdzie do tych doskonałości, jakie inne narody już od dziesiątków lat osiągnęły.

* * *

...Ach Boże! przecież to tylko sen— sen duszy młodzieńczej. A może już nieco rzeczywistości? Tak, stoimy na progu tej rzeczywistości, bośmy w zbiorowych wysiłkach podjęli szlachetny bój o jej uzyskanie.

HENRYK JACKIEWICZ.

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW.

Hadle Szklarskie.

Prawie w każdej wiosce koło nas istnieje Koło Młodzieży i wspólną pracą daje dowody swego istnienia. To też i my z naszej wioski postanowiliśmy zorganizować się do lepszego życia. 15 stycznia b. r. przy pomocy p. nauczyciela J. Chmiela odbyło się zebranie, na którem zapisało się do Koła 44 członków. Dotychczas praca rozwija się pomyślnie. Zaprenumerowano „Siew" i „Młodą Polskę". W ciągu niespełna kwartału urządzono cztery przedstawienia i kilka zabaw tanecznych w sali b. Kółka Rolniczego. Ogólny dochód przekroczył 30.000 mk. Z tego pokryto koszta budowy sceny, prenumeraty pism i t. p.

A więc praca i oświata w naszem Kole przybiera coraz większe rozmiary i wierzę, że Koło nasze nie rozleci się, jak to miało miejsce w Widaczowie, z czego się cieszył bardzo ks. wikary Stankiewicz, który niepotrzebnie prześladuje organizację naszą na każdym kroku.

Mam nadzieję, że Koledzy i Koleżanki wytrwają na stanowisku i nie pozwolą, by Koło upadło wskutek lenistwa. Zasyłam pozdrowienia i „Szczęść Boże!" w pracy. Wasz Kolega i dawny sekretarz.

MICHAŁ BUCZEK, 25 p. ułanów Wlkp. na Kresach.

Koło Mł. w Ołudzy.

Koło nasze powstało niedawno, bo 30 marca b. r., jednak wykazało już w całej pełni swoją żywotność. Ustalono raz na zawsze ogólne zebrania na każdą niedzielę i święta o godz. 4 pp. Zebrania te przeplatane są gawędami, odczytami i godziwemi zabawami, na które Zarząd zaprasza rodziców naszych. Dotąd zaprenumerowano: „Siew", „Młodą Polskę" i „Teatr Ludowy". Sekcja teatralna przygotowuje z całym zapałem przedstawienie teatralne, na które złożą się trzy sztuki. Funduszów wielkich nie posiadamy, jednak stan kasy przedstawia się jak na początki nieźle. Wszyscy są opodatkowani składką miesięczną w wysokości 50 mk., oraz wpisowem — 30 mk. Ogólna suma dochodów wynosiła 9,299 mk, rozchodów—3070. Pozostaje więc w kasie 6229 mk.

Jako pierwsza tu organizacja młodzieży wiejskiej mamy przed sobą wiele pracy i trudu, lecz zrażać się nam niewolno! Ucząc „ze słabościami łamać się za młodu", jesteśmy dumni, że jedni z pierwszych rozpalamy „oświaty kaganiec".

P. KUCZEWA — Sekretarz.
SZ. FALIK — przewodniczący.

Z Kolonji Bibijanna.

W naszej kolonji Koło zawiązało się jeszcze w 1918 r. Założyliśmy bibljotekę, w której było podówczas 195 książek. Na przewodniczącą powołano p. nauczycielkę Sowińską, lecz zawiedliśmy się. W 1920 roku, kiedy część młodzieży znalazła się w szeregach, Koło i bibljoteka poszły w rozsypkę. Dopiero po powrocie z wojska została rzucona myśl wznowienia pracy i uporządkowania bibljoteki i Koło zostało przywrócone w 1921 r. Równocześnie powstało Koło teatralne, które postanowiło w czasie świąt Wielkanocnych odegrać: „Dzie-

siąty pawilon" i „Janek z pod Ojcowa".

Gdyśmy chcieli urządzić scenę w szkole, p. nauczycielka, b. przewodnicząca, mimo pozwolenia inspektora i dozoru szkolnego, zamknęła szkołę i w ten sposób utrudniła pracę. Niezrażeni tem, urządziliśmy scenę w stodolę B. Bukowieckiego. Przedstawienie udało się, a czysty dochód przeznaczono na bibljotekę.

Przy końcu muszę dodać ze smutkiem, że są w naszej wsi panienki, które ukończyły szkołę gospodarczą dla dziewcząt w Kionczynie i są członkami bibljoteki, ale ich „ambicja" nie pozwala im chodzić na zebrania pomiędzy „chłopów", jak nazywają naszą młodzież. Przeszkadzały nawet w urządzeniu przedstawienia i ludzi odmawiały.

F. GORGOLEWSKI — członek Koła.

ZWIĄZEK TEATRÓW LUDOWYCH, (KOPERNIKA 30). — podaje do wiadomości wszystkich zespołów, sekcji, teatrów amatorskich i szkolnych, że z dniem 23 maja b. r. otworzył *wypożyczalnię ubiorów teatralnych*.

Uwaga: Koła, należące do Związku Teatrów Ludowych — korzystają z wypożyczalni ulgowo.

SZKOLNA MAPA POLSKI.

1:1.200,000. Opracował dr. Adam Tomaszewski. (Nakład Księgarni Polskiej B. Połonieckiego we Lwowie). W 6 kolorach, format 85/107 cm. Mapa ta stanowi pewną nowość w tej dziedzinie kartografji. Oznacza miejscowości przemysłowe, kopalnie i miejsca kąpielowe, obrazując w ten sposób naocznie bogactwo narodowe. Sieć kolejowa, uwzględniona w znacznej mierze, nie mąci jednak przejrzystości mapy. Wykonanie całości nienaganne. Jest to więc nader podręczna (mała ścienna) mapa, która dla swej taniości jest dostępna dla każdego Koła Młodzieży. (Cena mk. 400).

Reklamacje gazet. *Ministerstwo poczt wydało rozporządzenie dotyczące reklamacji niedoręczonych przez pocztę gazet. Jeśli któryś z prenumeratorów gazety nie otrzymuje, a przypuszcza, że dzieje się to z winy poczty, ma prawo wysłać doniesienie o tem do administracji gazety* ***bez opłaty pocztowej*** *(bez marki). Listu z takiem doniesieniem* ***nie wolno zaklejać*** *a na kopercie należy w sposób widoczny napisać: „REKLAMACJA GAZETOWA". W liście takim poza sprawą nieotrzymania numeru danego oraz podaniem swego adresu nic więcej pisać nie wolno.*

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Han. z Laskowy: Wierszyk zawiera wzniosłą treść, ale słaba forma poetycka, przeto nie pomieścimy.

Szreniawa z Wileńszczyzny: Z nadesłanych najlepszy wiersz p. t. „Los pieśniarza", ale treść nieodpowiednia do „Siewu". Czekamy na inne utwory kolegi.

Stach z Wygiełzowa: Wierszyk o wiośnie nie był pomieszczony, ponieważ zawiera dziwne przeciwstawienia: zaraz w pierwszej zwrotce obok słów mocnych mieszczą się słowa zwątpienia. Wierszyk: „Nie tęp ptaków" porusza bardzo ważną sprawę, jednak nie drukujemy z powodu słabej formy. Dobrzeby było napisać o tem prozą. Wierszyk: „Fujarka" dość udatny, ale w paru miejscach kiepskie wyrażenia; trzebaby gruntownie przerabiać, a przecież trudno to uczynić z wierszem.

Kol. E. Daśkówna: Opis wiosny bardzo miły, jednak już spóźniony, zwłaszcza nawoływanie do sadzenia drzew wiosną już opóźnione.

Redaktor i Wydawca: JAN DEC. Nakładem: Centr. Związku Kółek Rolniczych.

Druk. K. Kopytowski i S-ka, Warszawa, Nowy-Świat 47.